

Można. Nie wolno

MAGDALENA BAJER

W ostatnich latach przeżywamy coraz częściej ujawnianie efektów podsłuchiwanie ludzi w sytuacjach, kiedy ich słowa nie są przeznaczone dla szerszego audytorium. Utrwała się termin „afery taśmowej”, jako że skutkiem podsłuchiwanie są taśmy (teraz już i inne nośniki dźwięku), gotowe do wielokrotnego odtwarzania.

Pierwszym takim głośnym zdarzeniem była „afery Rywina” w 2002 roku, kiedy to redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” nagrywał potajemnie rozmowę z producentem filmowym, gdy ten składał mu propozycję korupcyjną. Rada Etyki Mediów zwróciła wtedy uwagę na, co najmniej, dwuznaczność etyczną tego postępowania, że jednak nagranie zdemaskowało nieczne poczynania władzy i przyczyniło się walcie do upadku ówczesnego lewicowego rządu, nawet rygorystyci moralni skłonni byli wybaczyć.

Były większej i mniejszej wagi nagrywanie polityków, poruszające opinię publiczną. Na osobną uwagę zasługuje w tych przypadkach język bohaterów, zaskakujący wulgarnością, ale o tym przy innej okazji.

Symptodem niepokojącego upadku, co najmniej obyczajów, jeśli nie poziomu moralnego, jest pochopność uciekania się w sytuacjach antagonistycznych – walki politycznej, konkurencyjnej, konfliktów osobistych, do narzędzia spoza uznawanego do niedawna zasobu narzędzi dozwolonych.

W moim pokoleniu uczono młodych ludzi, że nie godzi się podsłuchiwać innych, nawet bez zamiaru podzielenia się uzyskanymi tą drogą wiadomościami z kimkolwiek. Podsłuchiwanie było występkiem zasługującym w powszechnej opinii na karę, a co najmniej naganę. W dorosłym życiu pojmujemy, że do podsłuchiwanie muszą uciekać się policjanci, śledczy, w ogóle funkcjonariusze służb bezpieczeństwa, wedle zasady: cel uświęca środki, która wszakże mówi jasno, że pewne środki święte nie są i nigdy nie będą.

W momentach zaostrzenia walki politycznej i pogłębiania podziałów społecznych mamy większą skłonność do tolerowania metod skutecznych, nawet niegodnych, łatwiej usprawiedliwiamy ich użycie. Grozi to, oczywiście, przyzwyczajaniem, zaciera granice między tym, co wolno, i tym, czego nie wolno, co z czasem staje się dozwolone, ale niegodne, a gdy trwa dłużej, traci stopniowo naganną kwalifikację. Dostatecznie chętnie, jak obserwuję, posługujemy się argumentami: wszyscy tak robią, na całym świecie tak się dzieje itp. Nie trzeba tłumaczyć, jak dwuznaczne moralnie są takie uzasadnienia, ale może warto przypomnieć, że mają trwałą siłę oddziaływania, którą jest bezrefleksyjne naśladowanie.

Niemalą pokusą do tworzenia, większej i mniejszej wagi, „taśm prawdy (?)” jest postęp techniki, dostarcza-

jący coraz to sprawniejszych i łatwiejszych w użyciu narzędzi skutecznego podsłuchiwanie. Fascynacja tymi możliwościami, być może, przesłania zasadę szanowania cudzej integralności i unikania naruszających ją sposobów zdobywania przewagi.

Innym (analogicznym) przykładem z kategorii poczynania, niedozwolonych dla ludzi ceniących przyzwoitość, jest stosunek do anonimów. Autorstwo niesygnowanych powiadomień (by nie używać słowa: doniesień czy donosów) oceniane jest wciąż jeszcze, mam nadzieję, jednoznacznie negatywnie. Jednak korzystanie z nich w walce lub rywalizacji bywa usprawiedliwane.

Od formułki: osoba pragnąca zachować anonimowość... jakże często słyszanej w mediach i raczej budzącej zrozumienie, do posłużenia się anonimem przeciwko komuś, droga niepokojąco się skraca. O tym, że nie tak dawno jeszcze naturalne było wyrzucanie anonimów do kosza, mało kto pamięta, a jeśli, to jak o nieco dziwnym, anachronicznym konwenansie.

Mądrzy ludzie powiadają, że jak coś okazuje się możliwe, to zostanie urzeczywistnione. Łatwo dostępne, coraz doskonalsze urządzenia oraz powtarzające się i nagłaśniane sensacyjne przypadki politycznych skutków upubliczniania nagrań, nawet tych, gdzie skąpo większej wagi wiadomości, stanowią silną pokusę, zwłaszcza dla adwersarzy politycznych, ale także dla swego rodzaju amatorów, upatrujących w tej możliwości szansę szerszego zaistnienia, choćby na krótki czas – do kolejnej afery.

Znam opinie mówiące, że trzeba się z tym pogodzić, że podsłuchiwanie i społeczny obieg anonimów, czytanych oraz komentowanych w kolejnych etapach tego obiegu, stały się naturalnym elementem zbiorowego życia, że sprzeciwianie się temu jest wołaniem na puszczy, coraz gorzej słyszalnym, bo puszcza szybko gęstnieje.

Myślę, że jest to opinia w części diagnostycznej słuszna, tym bardziej jednak budząca sprzeciw. Ciężko na niej fatalistyczne przeświadczenie, że usus długotrwały prowadzi, prędzej czy później, do uznania tego, co było odrzucane. To niebezpieczna zmiana mentalna, która osłabia, a z czasem przekreśla, możliwość poprawy. Skoro obniżymy poziom moralnej negacji jakiegoś postępowania, częściej będziemy się go dopuszczać, łatwiej rozgrzeszać innych.

Wyobrażam sobie, że moje wywody mogą niejednego czytelnika PAUzy zniecierpliwic, gdyż albo wydadzą się banalne, niegodne powtarzania, tym, którzy wiedzą, co złego jest w podsłuchiwanie i posługiwaniu się anonimami, albo niewiele znaczące w świecie pełnym srogich niegodziwości. Dość często spotykam się z poglądem, ►



Wydarzenia

4.11 UNIwersytet Rzeszowski Konferencja naukowa

Plus ratio quam vis. Profesor Jerzy Lesław Wyrozumski (1930–2018) w pierwszą rocznicę śmierci Profesora